

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	42 (Opowiada Czesław Zasada)
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-042
Sygnatura nagrania stara:	IJP-701-152-044-002
Miejsce nagrania:	
Data nagrania:	13 July 1991
Czas nagrania:	50 min.
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Droga z Baranowicz do Archangielska – Zgony dzieci – Warunki podróży pociągiem i saneczkami – Opis miejsc noclegowych – Przyjazd do obozu Osz ozjor – Sytuacja mieszkańców obozu – Historia zasiedlenia obozu – Warunki bytowe w barakach – Prace wykonywane przez bohatera nagrania – Sposoby zdobywania żywności – Nauka w szkole dla dzieci z obozu – Opis wypadku i perypetii ze służbą zdrowia bohatera nagrania – Informacja o amnestii przyniesiona przez ojca – Wyjazd z obozu – Przyjazd do Wołogdy – Pozostanie na stacji – Poszukiwania pociągu z resztą rodziny – Przygody w czasie podróży do Dżabadu – Sposoby organizowania żywności dla całego wagonu – Rozstanie z rodzicami i wstąpienie do wojska – Wyjazd z pułkiem do Krasnowodzka – Odłączenie się od pułku i piesza wędrówka do Tel-Awivu – Posądzenie o dezercję – Powrót do jednostki i storpedowanie okrętu, w którym wracała większość jej żołnierzy - Podróż naokoło Afryki do Liverpoolu – Wiadomość o śmierci brata – Połączenie się z rodziną w 48 roku w Anglii.

Transkrypcja nagrania:

Z Baranowicz na Moskwę. Oczywiście jechali przez Mińsk i inne te. To nam zajęło pół miesiąca. Myśmy zajechali aż do Archangielskiej oblasti.

Czy ludzie umierali w pociągu z głodu?

Nie tyle ludzie, to jeszcze byli ludzie wtedy jeszcze byli silni, bo dobrze byli odżywieni. Dzieci, przeważnie dzieci, to wszystko..

Z głodu, z zimna?

Z zimna, a najwięcej ja uważam było, że matki udusiły, bo tak strasznie pilnowały, tymi pierzynami okrywały. Jak jedna wiem, że jedna, czy ona wiedziała, czy nie, dziecko już nie żyło trzy czy cztery dni, a ona ciągle go trzymała tam. Wreszcie na siłę jej odebrali to dziecko. Było nieprzyjemne. Potem już myśmy przyjechali właśnie do Archangielska, tam Oneżskij rejon (Oneski rejon). Stamtąd dopiero się rozpoczęła wędrówka ludów. Na te sanie powstawiali, przeważnie dzieci i matki mogły, a przeważnie.. myśmy musieli iść za tymi saniami. Takie saneczki były i tylko rzeczy, to, co były, no i tam dzieci siedziały. Toż przeciętnie było 60, od 30 do 60 takie przystanki były, gdzie można było stanąć, przenocować tam. Ogromna sala, kiedyś robotnicy robili, jak oni robią, to budują takie w okrągłaku, wielki piec, tam ci można siedzieć, dość dużo ludzi się zmieściło..

To były jakieś baraki, czy też..?

To są takie okraglaki, były dla ludzi jak pracują, ścinają w lesie, pracują w lasach, oni to szybko postawili. Ja później się nauczyłem, bo ja to robiłem sam, więc tego. Przenocować tam było można i znowu na drugi dzień jeszcze ciemno, to już, to jest tam, te noce są tak ogromne, że w nich tylko parę godzin, to wszystko noc, to w tym czasie. Więc myśmy jechali trzy, czy cztery dni, aż my przyjechali do tego naszego obozu, który nazywał się Osz ozor. To był kiedyś wielki monastyr. Tam byli sihe, zakonnicy. Tam była ogromna kaplica i te cerkwie, wielkie takie. To wszystko tam było zamienione na obozy, na te magazyny i tam konie trzymali. Wszystko zniszczyli tak. No i tam dopiero przyjechaliśmy, no to, ludzie też oni wiedzieli, to był obóz kiedyś tych, Ukraińców, Kozaków raczej. Oni przywieźli, jak ich przywieźli, to ich rzucili w las i kto był silny, młody, wytrzymał. Budowali to, oni wybudowali i dróg, było ogromne jezioro. Było 30 kilometrów długie, przez 11 kilometrów szerokie. Kosz ozero one się nazywało. Więc z drugiej strony wybudowali drugą też wioskę, taką dla tych Kozaków. Jak myśmy przyjechali, to oni jakoś dużo już wymarło? Tam jakieś bagno jest, bardzo mało dzieci się rodziło, oni, czy ja wiem, oni jakoś, czy oni nie wierzyli, że... że nie było wyjścia, po co mieli dzieci tam. Coraz wymierało, coraz mniej ich tam było, dlatego widocznie nas tam przysłali. To tą z tych dwóch wiosek zrobili jedną, a tą pierwszą, to nas tam wsadzili. To ci ludzie coś tydzień, czy więcej palili dla nas, żebyśmy przyjeździemy żeby było ciepło. Jak przyjechali no to tam i szkoła była duża, która najpierw dużo rodzin...

Rosjanie tam byli też?

No było tych ...

Kto prowadził szkołę?

Tam nie było, później przysłali nauczycieli, ale później przyjechali. Na początku nie było. Wszystko się.. na tamtej, na drugim posiołku tym, gdzie przenieśli tam było. Widocznie ci sami nauczyciele poszli tam. Dla nas później przysłali jednego, czy paru tych nauczycieli tam i przysłali taką felczerkę jedną, młodą. To ja nie wiem, czy ona wiedziała, co ona robiła. Wiem, że poszłem zęba rwać, to mi wyrwała zamiast zdrowego, ten, co mnie bolał wyrwała, złamała mi zdrowego. No i uderzyłem ją czymś, straszny ból, no i tego. Myśmy tam byli, no to na początku oni zaraz pomaleńku zaczęli nas namawiać, żeby do pracy. Ten, kto będzie w Rosji, po rosyjsku, kto pracuje ten je, kto nie pracuje ten nie będzie. Dużo z naszych ludzi nie wierzyło w to, wierzyło, że ich, że my zaraz wrócimy i tego. Ja dobrze wiedziałem, myśmy sobie zdawali dobrze sprawę z tego, że jedyne wyjście będzie, gdy będzie Rosja zaatakowana i będzie jedyne wyjście stamtąd, bo inaczej to nie wypuszczą nas.

Czy był jakiś komendant obozu?

To było komendant, podkomendant, dwóch było tych. Tam nie potrzebne. Ci byli tyle potrzebni żeby powiedzieć, co robić, bo stamtąd nie ucieknie, już nie. To, to jest miejsce, że jak jedzenia nie ma, bez jedzenia daleko nie odejdzie stamtąd.

A skąd mieliście jedzenie?

To oni tam przeważnie, to jest podczas zimy, to wożą, bo śnieg zamarznięte są magazyny właśnie były i oni tam chowali. Przeważnie była ryba, tego, solona. To się nie zepsuje lato, zima, tam było więcej soli jak ryby, no i oczywiście, jakie mąkę, czy coś przywozili, to wszystko było w zimę, kiedy rzeki były zamarznięte, to korytem rzeki wieźli ten, bo tak to inaczej moczary były, dróg nie było. Tak, że latem nie istniała komunikacja żadna. Jedyne, co można było - tam było poznaczona droga kiedyś, to wszystko już później zarosło. Co było ogromne te niby słupy milowe, jak się szło, to ta mila rosyjska, to jest podwójna albo więcej. Końca nie było, więc tego. Pomaleńku nas wciągali ludzi do pracy. Na początku koło obozu, ale tam tego, tego posiołka, ale później roboty przecież tam

nie było, to zaczynali dalej wysyłać ludzi do pracy, gdzie takie właśnie budowane były te.. z tych okrągłaków te baraki.

Ile osób mieszkało w takim baraku?

To przeważnie ja myślę po 6-8 na ...16 do 20. Na każdy taki barak była jedna bożnica to ona... ta, co sprzątała. No i oczywiście najpierw paliła, żeby jak my z roboty wracali, żeby było ciepło. Ogień się palił wielki w piecu, no i oczywiście był drugi piec. Każdy przyszedł, dotąd był mokry. Wszystko..., są te ubrania robione z waty. Rano to ważyło może z funta, ale jak się wracało na wieczór, to to ubranie ważyło 20 funtów.

Dostaliście te ubrania od nich, od komendy?

Trzeba kupić było. Oni dawali, ale później pod koniec miesiąca jak wypłata była, to odtrącali, ile za to. No właśnie, to ubranie, to był taki ogromny piec i tam wszyscy wieszali i suszyło się to przez, przez noc całą, aż na rano znowu z powrotem każdy nakładał to ubranie i ...

Były jakieś prycze w tych barakach, na czym...?

Łóżka były, łóżka takie zbite, ale można było się.. nawet nie pamiętam, jakie tam materace tam był, wiem, że były. No i mieliśmy jedną dziewczynę, która się..., gotowała wodę, kąpiatok zawsze był, ten na herbatę a herbaty nie było, ale każdy wieczorem siedział, jak ktoś miał kawałek cukru, przez z kawałkiem cukru wypił dziesięć kubków wody, no i opowiadali tak. Ja byłem, ja byłem jeden między Kozakami. Oni, ja nie wiem czy oni chcieli przeze mnie wciągnąć innych naszych, żeby pracowali, bo mnie dawali dużo lepszą robotę. Chcieli, żeby wciągnąć tych ludzi, żeby robili. Ci, co robili, mieli, za co, ci, co nie mieli pieniędzy nie mogli nawet kupić tego, co mogli kupić. Więc oni mnie pchali, nawet nasi mówili, że on komunista, tak, ja mówię.. takim komunistą ty możesz być, ty musisz pracować, to cię.. i tego. Więc ja miałem dobrą płacę, ja byłem w tych stachanowcach, w tych, mając 16 lat. Więc pracowałem tam z tymi Kozakami, bardzo zdrowi, przyjemni ludzie Kozacy. Weseli, no, wieczorami to..

Mówili po rosyjsku?

No oczywiście. Byli, było paru, paru, którzy byli kiedyś skazani przez, no tam nie trzeba było dużo, ale byli w więzieniach i potem, i potem ich tam zrzucili. Byli inteligentni ludzie, nawet gazety jakoś tam dostawali, no i byli poinformowani dość dobrze i nam jednocześnie.. Ja też przy nich nauczyłem się i rosyjskiego, już mogłem sobie też czytać gazetę, już z nimi rozmawiać. Szybko, ja w przeciągu paru miesięcy. Ja znałem białoruski, a białoruski, pewne wyrazy inaczej się wymawia. Oni, oni się śmiali na początku, bo ja po białorusku dobrze mówił, a po ros... to wyglądało śmiesznie, więc oni lubieli, ze mną chcieli rozmawiać i w między czasie ja się uczyłem ich, po rosyjsku. Za 6 miesięcy ja rozmawiałem zupełnie płynnie po rosyjsku, a jeszcze będąc w Polsce, ja nie wiem, dlaczego, raz ojciec napisał mi alfabet rosyjski, ja znałam cały alfabet. Tak, że jak tylko w Rosji, to zaraz ja podłapałam i, i ja mogłem czytać i pisać po rosyjsku. No, więc tam myśmy byli i ja ...

Kto pracował w lesie?

Słucham?

Kto pracował w lesie?

Wszyscy pracowali.

A kobiety?

Kobiety też, ze mną ...nasze kobiety nie bardzo się nadawały, ale ja pracowałem z tymi Kozaczkami, o jej, kobiety jak maszyny, ona pracowała tak jak mężczyzna, ona potrafiła wszystko to samo zrobić. Tam wszystko zależało od produkcji, ile wyprodukował, więc taki stopień miał, czy cztery, czy pięć, czy trzy. Zależy jak sprytnie komuś szła robota, ona miała prawie to samo, co najwyższa stawka, jaką mężczyzna miał. Nasze, ja wiem, nie były przyzwyczajone do tej ciężkiej roboty, to była ciężka robota. Ona potrafiła...

Czy Pana matka pracowała?

A nie, ja do tego córka, siostra nie pracowała, matka nie pracowała. Ojciec to był z zawodu kowal, więc znalazł sobie tam pracę, obok takie było małe wioseczka i tam on te konie tam kuł, i te inne rzeczy robił, to jakoś jemu tam uszło i matka nie pracowała. Ja jeden pracował, ja.. wystarczyło, że tego. Mnie nawet, miałem.. miesiąc wakacji, po roku pracy dostałem miesiąc wakacji, płatnych.

Czy były jakieś rodziny, gdzie nikt nie pracował, gdzie był głód?

Ha, głód. Tam gdzie było dużo dzieci mu ...przez.. na tej samej holi, to było po cztery mieszkania, wejście było, jeden korytarz szeroki i też znajomy, niedaleko od nas był, nawet chodził ze mną do szkoły jego syn i tego. I on miał sześcioro małych dzieci i oni jakoś nie byli zaradni. On jeszcze był do tego też nieprzyjemny człowiek. Chodził sam, rano leciał przynieść te, co tam im mógł sprzedać te, zaczynam przyszedł dom, to on połowę zjadł tym dzieciom. To było takie nieprzyjemne, ale tam, jak jest głód, to dużo rzeczy się dzieje, których się normalnie nie myśli o tem, co ludzie potrafią zrobić jak są głodni. No, ależ tak samo żadna..oni spali, matka, żona, matka ich i te dzieci, dość duże dziewczyny, wszystko spało, przecież one mogły wstać, one mogły pójść i przynieść, a to niezaradni byli ludzie. Tak wszędzie jak wszędzie, ktoś chce, to coś zrobi, ale młode były..i..

Czy umierali ludzie z głodu?

Przeważnie wiek taki, najpierw dzieci, najczęściej najpierw poszły, a później ten wiek taki 13-14 lat, to ani nie nadawali się do pracy jeszcze, a tego, ci to wszystko umarło później, puchło z głodu. Więc zaczynam wyjechaliśmy, to już ładny cmentarz tam został na tej górze. Tam można było, latem nawet dawali, takie krótki te lato, jakie tam było, można było... jeszcze zdążyły kartofle i parę jarzyn, można było uhodować. Kartofli dość dużo było, jedyne, co było.. grządkę taką dali kartofli, no i borówki. To jedyne, co trzymało ludzi przy życiu i to właśnie, że nie potracili zębów i innych rzeczy właśnie te borówki, nie tyle borówki jak oni to nazywali te... żurawiny. Żurawiny to.. myśmy mieli całe beczkę tego, zamrażnięte i tam się siekierką tego urąbało, to wrzucić do wody, kwaśne. To jedyne, co ratowało zęby, tak, kto tego nie miał.. zęby i jednocześnie i na wzrok to jakoś działało, że ci, co nie mieli tego, to potem byli niewidomi. Jakoś starali się tam im dać wątrobę(?)...surową, niegotowaną i jak tego ktoś zjadł, to od razu widział. Więc tam my byli, ja właśnie ...

Czy były tam jakieś praktyki religijne, czy kobiety modliły się, czy zakazywali modlić się?

To w domu mógł się modlić się, tam nikt nie przychodził nikogo nie sprawdzał, co w domu robili, to ich nie obchodziło, żeby publicznie tylko nie wykazywać żadnych demonstracji, czy coś, więc...

Czy Pana siostra chodziła do szkoły?

Moja siostra chodziła do szkoły i ona dobrze się uczyła nawet. Pamiętam tak strasznie.. ja myślę.. żeby była.. myśmy tam byli nawet na pewno byliby ją wysłali gdzieś do tego, do dalszej szkoły..bo tam... ja uważam, że wcześniej, czy później byliby coś robili z nami, przecież ostatecznie nie mogliby trzymać ludzi, kto chciał się uczyć w Rosji mógł się uczyć, jeżeli był zdolny. Więc ja uważam, że mogliby im dać coś, ja nie wiem. Więc będąc latem, ja ciągle pracowałem w lesie i jeden raz... jakoś odcinałem gałęzie, to było na wiosnę i siekierą uderzyłem sobie, przeciąłem całą

nogę tu do kości też, więc to było 30 jakieś kilometrów od... najbliższej, że mogłem owinąć bandażem, czy coś, więc tam mu nikt nie rzucił pracy, on ma za to płacone, więc?... z siebie koło 10, 11 rano aż do 5 czy 6 wieczorem, ja czekałem, siedziałam. Tam okręciłem, czym mogłem tym i dopiero po skończonej pracy, jeden mnie wziął na łódkę i pojechaliśmy 30 nad brzegiem tego jeziora do tego.. przychodni takiej tam. No i oczywiście... w międzyczasie moja noga była jak balon spuchnięta, bo lato, gorąco, więc tego. Ja byłem miesiąc czasu wtedy bez roboty, oni zapłacili za cały miesiąc, moje wakacje mi oddali wtedy. Potem wróciłem i jakieś przeziębienie miałem i nie poszedłem do pracy jeden dzień i byłem poszedłem do tej felczera, doktor ... Ona mi dała nawet ten, potwierdzenie, że ja jestem chory, miałem gorączkę. Oni „progu”, to jest nie wolno. Chory nie chory, uznali mnie, że nie jestem chory, więc mnie tego.. do sądu. I do sądu trzeba było iść. Tą samą drogę żeśmy przyjechali, trzy dni śmy szli do sądu. Po to tylko żeby wejść i ani się słowa nie spytali, z miejsca powiedzieli.. po rosyjsku jak to było.. jesteś winny i dostaliśmy cztery miesiące przymusowej roboty, zupełnie w innym kierunku od tego posiołka. Tam mnie wysłali, tylko jedną trzecią mojej tej, co ja mogę zarobić, tylko jedną trzecią dostanę. To na życie nawet nie było dosyć. No właśnie, tam mnie wysłali, to ja robiłem jeszcze dwa miesiące. Właśnie tam, tam dopiero odczułem, co ból jest. Tak się strasznie całą noc śni, jakie ja rzeczy widzę, jak co ja jadłem, co ja tego. Te dwa miesiące były straszne, więc, a w międzyczasie wyszła właśnie ta amnestia i ojciec przyszedł, bo ja nie wiedziałem, tam.. ja tylko byłem sam między tymi Ruskimi tam. I ojciec wiedział, że ja nie będę słyszał o tem, więc on przyszedł. Szedł tam trzy dni zdaje się. Przyszedł powiedzieć mnie o tem, no i przyniósł ten zaświadczenie, że my jesteśmy wolni. Jak ci strasznie przewaźnie, nie, ci Kozacy, jak oni płakali. Mówi, wyście dopiero przyjechali i wy już wracacie, a co, a co my będziemy... my już tu tyle lat jesteśmy, dla nas nie ma wyjścia, my tu musimy już skończyć w tej, w tej, w tym skazaniu. Jak oni strasznie płakali. No i poszliśmy, więc raczej ja jeszcze był parę dni. Ojciec z powrotem wrócił pamiętam... on tam pracował w tej kuźni, on znał tego..tam taki był, czy ja wiem, kolchoz i on znał tego całego zarządcę tego, on wypożyczył konie od tego, on mu dał te konie i sanie. Ile mogli, to tyle rodzin zabrali, ile tylko się dało na ten pierwszy. No i oni jechali, myśmy się umówili, trzy dni tam, dwa dni zdaje się zająć miało to wszystko załatwić, z powrotem trzy dni, to ja tydzień jeszcze robiłem. Potem spotkaliśmy się w takiej jednej wiosce, który oni stamtąd jechali, a ja stąd. My się spotkali, to oni już byli w tej wiosce. Ja dopiero szukałem w nocy od domu do domu.

Czy dużo rodzin wyjechało wtedy?

Wtedy dość dużo przyjechali, nie wszyscy, później...

Dlaczego zostawali?

Bo nie mieli... to trzeba mieć było ten... coś.. niektórzy za słabi byli żeby iść, musiał być.. jakiś..

Przywódca?

Nie tyle tego, musieli mieć jakieś sanie, żeby to mogli na tym jechać, a już nikt nie miał, rzadko, co który miał. Już wyhandlowali poduszki, cokolwiek mieli. Ludzie ubranie, to wszystko wysprzedali, za to dostawali jakieś, żywność od tych Kozaków tam. Tylko jedynie, co tam parę tobołeczków, co przy sobie mieli, no to na to sanie i jakoś żeby choć chwileczkę jechać, trochę iść, żeby można było jakoś uciec stamtąd. I przyjechalim tam, duży obóz, taki w górach wieś była ogromna. Już nad morzem, tym, Białym tam, tam kolej przechodziła. Do tej kolei żeśmy chodzili codziennie na tą stację i czekali... prosili żeby nam dali prawo. Ci nie chcieli dawać nic, bo tam wtedy była wojna z Finlandii, więc to wojsko cały czas jechało tylko na północ w jedną... i z powrotem znowuż ranni jechali, więc tego nie chcieli nam nic dać. Myśmy tam w tej wiosce, ja myślę, koło dwóch tygodni czekali i nic. No, więc my się ... dwie czy trzy rodziny naraz. To była mała stacyjka strasznie. Tam był jeden czy dwa takie tylko małe pokoiki. Myśmy wszystko przyszli i wpakowaliśmy się do tej,

żeby się nas pozbyć, myśmy siedzieli tam dniami z tydzień na tej stacji. Zimno jak nieszczęście. No i wreszcie ten komendant tej stacji dał nam wagon i tego. Pełno załadowaliśmy, jak się raz żeśmy załadowali i już mamy odjeżdżać, widzimy nasi ludzie, resztę tych ludzi jedzie z tej. Oni wrócili, te same konie poszły tam i z powrotem i jechali resztę ludzi wyjechało stamtąd. No i wsiedliśmy do pociągu, my ruszyli, to aż przed Kołodnią, jakaś stacja była i coś tam wyskoczyłem, ja i jeszcze paru innych. Coś kupić myśmy chcieli. Powiedzieli, że będzie stał parę godzin. Myśmy wrócili za pół godziny może, już pociąg poszedł. To jest ...albo Wołogda.. to jest ogromne węzeł kolejowy, z tam się rozchodzą na wszystkie kierunki i kto wie którądy.... Pamiętam właśnie wtedy pierwsze wrażenie odniosłem, co człowiek jest warty. Tam ludzie padali, nasi, Ruscy, jak muchy. Idzie, raptem upadł i już.

Z głodu, z wycieńczenia?

Ja nie wiem, z czego, ale padali. Tak jak... to nikt się nie bawił z tym, zaraz go ktoś tam przyszedł ci, co na stacji i na kupkę rzucali, tak jak drzewo układali, w krzyżaki. Więc ja.. złapaliśmy następnego pociąg żeby dogonić. Przyjechaliśmy do Kołodni, no i biuro informacyjne na stacji to było, ja wiem, zobaczyłem kolejkę, no to ze 200 metrów, las, hala ludzi i tam jeden, co daje tylko informacje. Więc ja trzy razy próbowałem, bo tam nie można, tylko się wchodzi ludzie niosą, tak tłok niesie. Za trzecim razem dopiero zdążyłem, że mogłem rozmawiać, zawsze cię odniosą tam dalej gdzieś. Za trzecim razem on mówi, pytam się czy jest ten, ten szalony to nazywająszalne nie wiem po polsku to się nazywa.

Transport?

Co? transport, który numer pamiętały, więc mówię ten, ten numer, a on mówi, że poszedł na zachód stąd. Jak ten szalony, ale mówi, jeden wagon był odczepiony, bo miał problem i on będzie na tym i na tym mówi tego, torze. Więc ja mówię, to trzeba sprawdzić, już zaczełam ja szłam pod tymi pociągami, tam nie ma przejścia. Tam jest setki pociągów i tych kolei, trzeba pod spodem, przechodzić, przechodzić. Zachodzę wreszcie na te ... a myśmy, nasz wagon miał.. myśmy zrobili sobie wygodnie, bo te ludzie, inni tak jeden drugiego wciągał, a myśmy.. tatuś mój był sprytny to zaraz gdzieś znalazł kawałek jakiegoś żelaza i tego. Zrobił taki stopień do, że można było, dwa stopnie można było wyjść, żeby dzieci czy coś. Nie ma ustępów, nic, gdzie pociąg stanął to wszyscy lecieli w krzaki, nie krzaki, co było, każdy.. więc tego. Było dzieciom, czy kobietą było dużo łatwiej wyjść po tych stopniach. Więc patrzę idę, jest ten stopień, a ze mną było dwóch, dwóch... jeden w moim wieku, a drugi był starszy. On był legionista, no i oni przyszedli..

Pamięta Pan nazwiska?

Co?

Pamięta Pan jak się nazywali?

Zwierzchowski jeden był, a drugi był Biały się nazywał, więc Tadziu Biały i Zwierzchowski. On był legionista i on miał właśnie.. z następnej osady, ja go znałem. Więc ten... ich rodzina była w innym, oni pojechali. Ci ludzie, oni nigdy nie dogonili swoich. Dopiero po wojnie spotkali się w Anglii. Więc myśmy jechali, ja wiem przez... chyba z dwa miesiące, bo nasz ten pociąg, myśmy dość tam stali z tydzień, czy dwa, na tej stacji w Wołogdach w tym Wołogdzie, aż nas później do jakiegoś innego tego transportu tego dołączyli. Pojechaliśmy też na, na zachód, na Czelabińsk tam w Uralskie góry, tam pojechaliśmy tamtędy. No i oczywiście z różnymi przygodami też, tam się ludzie ciągle się zostawiali. Mówią... każdy powiedział, że będzie odchodził za pół godziny, czy za dwie godziny, a za parę minut ruszył. Ludzie biegli, rzucali wszystko, żeby dogonić jakoś. No i tak w tym Czelabińsku, tam myśmy mieli stać długo. Tam się poszło na stację, kapustę i kielbasę dawali, sprzedawali. Więc

kupiłem wiaderko całe tego. Ja patrzę, pociąg już idzie nasz. To ja biegiem pod te pociągi i doleciałem a on dość szybko idzie. Ja zdążyłem to wiadro, była otwarta platforma, wieźli na niej te stalowe płyty, to wrzuciłem, ale było w mieście to było ciepło, ja byłem tylko w krótkim takim zakiecie. Wrzuciłem to, złapałem się, wskoczyłem na to, bo jedyne, co już mogłem zdążyć. To dobrze, ale to był.. stamtąd jechało się 24 godziny do następnego przystanku by miało być. Więc myśmy wyjechali w otwarty stepy, ja nieubrany, to pędzie, tam mróz, ogromny. Ja ile siły miałem, to biegałem po tym całym, ale widzę, że nie tego, nie wytrzymam, ja zamarznię tam, więc tego. Widzę, pod taka górką jakaś była, pociąg troszkę zwolnił, tak wygląda, tak równiutko, śnieg, to się zdaje, że, że wolno. Więc ja mówię albo zginę i tak zginę i tak zginę czy... spróbuję. Wyskoczyłem na ten, przewróciłem się parę koziołków, ale.. wiem, że nie ma dużo czasu, bo jak to szybko, było dużo tych wagonów z tyłu, więc tego. Szybko biegnę stępem jak najszybciej mogę, żeby jak się złapię, żeby tego... wskoczyć na pociąg. Spróbowałem raz, jak mnie rzuciło, poleciałem gdzie tam, w śnieg. Z powrotem, biegnę, znowu spróbowałem, znowu mnie odrzuciło. To był już ostatni, już ostatni idzie ten.. wagon. Jak już ten nie złapię, to koniec. Już był .. jechaliśmy ja wiem ile godzin w tym polu, w tej pustyni całej, stepie takim. Jak złapałem, to ja myślałem, że moje nogi przeleciały wyżej moja głowa, a ten, co jest hamulcowy, Rosjanin, stał, złapał mnie. Wciągnął mnie do tego, zdjął swój kozuch i okręcił mnie... tego. Myśmy jechali, ja wiem jeszcze jakieś, co najmniej z 10- 15 godzin. On tak od czasu do czasu zmieniał się ze mną, a tu ludzie, no śmiesznie, jak cyrk był, wszyscy patrzeli się, co ja robię, wszystkie okna pootwierane, wszyscy się patrzą jak ja z tego. A oni... im bardzo zależało na tym, bo ja, ja jeden, który ten cały wagon utrzymywałem przy życiu. Bo ja umiałem... trzeba, tam po prostu trzeba było umieć kraść, jak się nie umiało kraść to koniec. Wyszedł jeden właśnie gość i chciał coś ukraść, zaraz żołnierz go złapał, uderzył go kolbą, rozbił mu całą głowę. Ja powiedziałem... nie wychodźcie nic, ja, ja wam przyniosę jedzenie. Jak oni całe jechali od, z północy na południe, ja utrzymywałem 60 ludzi, sam.

Czy w tym transporcie był tylko jeden wagon z ludźmi?

No, no, ale ja tylko o swój... ten... dbałem, bo ja więcej nie mogłem, ja mogłem powiedzieć, co gdzie jest, bo jak przyjechaliśmy tylko na stację, to ja prosto biegłem się zorientować, co gdzie jest do ukradzenia, ale ja to robiłem sposobem. Najpierw znalazłem, ja Ruskim żołnierzom mówiłem, co gdzie jest. Tam właśnie każdy kradł. Oni szli, oni zrywali plomby i oni... on jechał na front, jemu nie zależało, czy tak, czy tak i oni szli i oni kradli. Jak oni widzieli, ten żołnierz, co na warcie jest, biegł, to on tak krzyczał i biegł, aż ci nabiorą i pójdą. A ja w międzyczasie między nimi pod wagon. Ja swoje wziął i ja poszedł, a on ich tam pogonił i to tak wszystko... codziennie to jedno i to samo się odbywało. Dużo rzeczy, co... jakby mnie złapali, co ja kradłem. Całą... ja myślałem, że to konserwy, ja przynoszę, to amunicji cała ... potem było najparadniejsze, to było jak ja... ja podsłuchiłem dwóch wartowników. Oni wiedzieli, że tam był spirytus w butelkach, no i poczekałem aż będzie troszkę się ściemni, to sobie nabierzemy. Jeden wlaźł, zerwali plombę, wlaźł i podawał temu, a ten stawiał za koła, ja siedział za kołem, on stawiał to na ziemi, ja zabierał i sobie tu wkładał. Oni tak się upili biedaki, że ich na drugi dzień rozstrzelali, tych dwóch żołnierzy. Ale gdyby oni mnie, jakby jeden zobaczył, by mnie zastrzelił na miejscu i powiedział, że, że to ja zrobił. Wziąłem parę butelek i poszedłem. Trzeba było jak urozmaicenia sobie szukać. Potem ja z tego zorientowałem się, że jest brak transportacji i tego, czego nie było dużo w jednym miejscu, o sto mil dalej tego nie było, a coś inne było. Więc ja zacząłem handlować. Jak kupowałem cokolwiek, cokolwiek było w tym miejscu. Bez różnicy. Podjechaliśmy na następną stację, tam było coś innego. Ja wymieniałem plus zarabiałem na wszystkim i w ten sposób ja handlowałem i jechałem przez całą Rosję. Potem był jeszcze ciekawy wypadek. Na jednej stacji założyliśmy... w otwartym wagonie wieźli mąkę w workach i ten i myśmy mieli taką deskę. My mówimy, z ojcem już kombinowali, jeżeli ten pociąg stanie na sekundę, dwie, to będziemy parę worków mąki mieć. On siedł obok naszego, stanął na parę sekund. Ta deska z naszego była rzucona na tamten, po tej desce je rzucili trzy worki mąki do tego. Zleciał deskę wciągnął. Oni potem szukali, kto to, jak się to stało, że mąkę ktoś ukradł. Ale to tak sprytnie

wszystko, a to było tak planowane... ja wiedziałem..., najpierw jak przyjeżdżałem na stację musiałem wszystko zbadać, co gdzie jest do ukradzenia. Na tą Rosję tak.. to ten przetrzymał. No właśnie jechaliśmy aż na południe, Taszkient i inne, aż do Dżabadu, tam... coś myśmy się dowiedzieli, że właśnie tam się formuje wojsko, wojsko polskie i stamtąd mają, mają ich wozić ludzi do, za granicę, nie mówili gdzie jeszcze wtedy nic. Więc myśmy przyjechali do Dżabadu i to powiedzieli, że to jest prawie, że ostatnia stacja. Jeszcze trochę dalej pójda i stamtąd dopiero będą na te kolchozy ludzi zabierać.

A jeszcze wracając, jak długo jechał ten transport?

Myśmy byli..

Dwa miesiące?

Dwa miesiące. Więc myśmy przyjechali i myśmy powiedzieli: Tu jest polskie wojsko, my dalej nie jedziemy nigdzie. Wszystko ... jedna rodzina, wyrzuciliśmy wszystko nasze rzeczy na peron i mamusia została z siostrą, kazaliśmy im siedzieć na tym, a myśmy z ojcem poszli na miasto. Ładne miasto Dżabad i po paru godzinach znaleźliśmy pokój, duży. Wynajęliśmy pokój, pożycziliśmy sobie taczkę taką, przyjechaliśmy, zabrali to wszystko, no i pojechaliśmy tam. Ja tydzień byłem, tak się obijałem, ojciec znalazł robotę zaraz sobie, jako kowal tam. A ja zapisałem się do wojska. Tydzień myśmy tam byli, nam dali umundurowanie, no i wysłali nas jakieś osiem kilometrów, to było pod Afganistańską granicę tam. To była jakiś 14-ty pułk, nas przydzielili do 14-tego pułku. Stamtąd, byliśmy tam tydzień ja myślę i jak tam sam, wieczorami... każdy miał wyznaczony pułk, godziny, kiedy iść do... Oni do bani to nazywali, do łaźni. Nasz przypadło gdzieś koło godziny drugiej w nocy. Trzeba iść, cała kompania idzie. Przechodzimy przez miasto, ja oderwałem się od nich, chciałem zobaczyć rodziców. Zachodzę, stukam do drzwi, już nie ma, pojechali. Nawet się nie pożegnałem z rodzicami też. Oni wywieźli ich już do Krasnowodzka i z Krasnowodzka... no to przynajmniej wiedziałem, że już ...

To Pan wstąpił do wojska, a ojciec nie?

Nie, ojciec był już starszy... więc tego. To już wiedziałem przynajmniej oni się wyrwali. Ja potem byłem... przeszliśmy całe przeszkolenie wojskowe. Nasza dywizja jedyna była... któryś się obawiali, że pójdzie... Rosjanie chcieli żeby nas, 5 dywizję użyć... na rosyjskim froncie, ale nie zwrócili się na to.... i oczywiście nas. Byłem jeszcze w ostatniej chwili przydzielony do likwidacji piątej, piątej dywizji. Ja zostałem do samego ostatka, zamknęliśmy, potem w Krasnowodzkę to samo, aż wszystkich zapakowali na okręt. My ostatni dopiero weszliśmy. No i przyjechaliśmy do Krasnowodzka, z Krasnowodzka do Pahlavi. No i zbieram... zaraz pobiegłem się dowiedzieć gdzie rodzice są. Oni tydzień temu odjechali, już do Afryki. No i nie widzieliśmy się aż dopiero po wojnie w 48 roku. Oni dopiero przyjechali do Anglii. A ja będąc na ... my przyjechali do Pahlavi, z Pahlavi poszliśmy do Iraku. Nas przydzielili do 5 dywizji, no i tam rozpoczęli ćwiczenia, już przygotowania do inwazji do Włoch. A w międzyczasie przyjechał ktoś, iż poszukuje ludzi do dowództwa. Więc ja młody, przeważnie ta nasza kompania była, sami młodzi, 18 lat, przeważnie wszystko było... ze 120-tu, 80-ciu się zapisało i 60 zdaje się przyjęli. I ja byłem między innymi przyjęty do tego. No, i ten nasz szef, myślałem, że on sobie włosy powyrywa, on się cieszył, że najlepszą kompanię miał, samych młodych, takich zdolnych ludzi. Pozostało tylko... połowę zabrali. Wyjechaliśmy do tego. Też była przeprawa, pojechaliśmy do Bagdadu, z Bagdadu pojechaliśmy do.. Hajfy, do Hajfy, to był obóz przejściowy. Przyjechaliśmy tam na wieczór, przespać się, i na drugi dzień trzeba zaraz było gdzieś.. kto miał gdzie jechać, to musiał jechać, ale było... jak myśmy wyjeżdżali z Bagdadu, też nie było miejsca i mnie przydzielili, ja wyjechałem dzień później do innej... tego, wagonu, tego troku. Ja przyjechałem sam. Na drugi dzień jak przyjechałem, to tamci, ta moja kompania, która jechała, już ich przenieśli do Suezu czy gdzieś pojechali, a ja przyjechałem. Na drugi dzień mi każą jechać, tu nie

wolno być więcej, tylko jeden dzień. Ja wyszłem, nie mam nikogo, nie znam języka ani nic. Za bramę trzeba, wyrzucili i już. To ja zacząłem... wiedziałem, że tam były polskie jednostki gdzieś w Palestynie, więc poszedłem do Tel Avivu na piechotę, z Tel Avivu jak szłem, to trochę Rachowów mówi tam. Tam, doszedłem w jeden dzień. Nikogo nie znam, ani języka, tam całe te wielkie pola z pomarańczami. Wlażłem w te, narwałem pomarańcze i tego. Przespałem się i rano poszedłem do rachowodu. Przychodzę tam, a tam już policja na mnie czeka i złapali mnie i do więzienia. Mówi, że ja dezterter... ja mówię, jaki ja dezterter. No wreszcie zaraz wysłali gończe listy, znaleźli naszą jednostkę, no i kapitan ten, który jechał, przyjechał wozem, przepraszali mnie i wypuścili, bo to była ani jego wina, ani... tylko zbieg okoliczności był taki, że tak się stało, no i prosto my z tego, pojechaliśmy do Suez. W Suezie byliśmy, znowu czekaliśmy na okręt chyba z trzy tygodnie. No tam właśnie dostali my okręt i pojechaliśmy na... mieliśmy jechać do Freetown i do Durbanu. W międzyczasie, myśmy jechali tam... to nie ważne ja myślę. W Durbanie mieliśmy się przesiąść na inny okręt, duży z wojska angielskie, które wracały już z wojny na odpoczynek do Anglii. No i przyłączyli też... to wszystko śmiesznie się w życiu układa, litera S pojechała, a po za S, zostali. Nas paru zostało. Ci, co pojechali wszyscy byli storpedowani, a ja... pojechaliśmy następnym okrętem, co za trzy tygodnie później, to jeszcze miałem miesiąc prawie czasu, spędziłem, najpiękniejsze miasto, jakie na świecie było, to właśnie Durban. Wspaniałe miasto, w Afryce. No i stamtąd my pojechali bez żadnej ochrony, jeden obronny, coś 33000 wyporu ton ten okręt. Szliśmy sami, gdzieś tak daleko na południe był, że nie wolno nam było wyjść na pokład. Myśmy wyszli po paru dniach, to było, co najmniej ze stopę grubości lodu, tak zamarzył, te fale jak tak biły przez cały okręt, ogromny okręt, że taka burza była ogromna i oni poszli tak daleko, że jak najdalej, żeby uniknąć właśnie tych łodzi podwodnych, niemieckich. Myśmy jechali, ja myślę... trzy tygodnie czy coś, naokoło Afryki. Przyjechaliśmy bez żadnego tego do Liverpoolu w Anglii. Z Liverpoolu nas przesadzili...przydzielili nas do jednostki, były trzy squadrony 303, 317 i 316. Byli na samym cyplu Cornwall koło..w Anglii ... Hiszpani i Francji, dalej prosto, jak najszybciej mogli atakować niemieckie samoloty, które atakowały, szły na Anglię. Nas tam wyrzucili właśnie, to było w czerwcu. Przyjechaliśmy tam i w ten dzień właśnie zginął Sikorski. Jak ja przyjechałem, w ten dzień. Ja przyjechałem na lotnisko, na to lotnisko tam, Sikorski zginął. Taki był straszny cios. Myśmy dobrze wiedzieli, jeżeli pilot się uratował a tylko on zginął, to było jasne. Teraz przyznali się, że to była ręka Churchilla w tym, że on zginął, ale to za późno jest. Ja po prostu czułem od razu, że to było właśnie to, że oni sprzątnęli go specjalnie. Za dużo obiecali mu, a później nie mogli dotrzymać słowa ze względu, że obraziliby naszego Stalina Waćkę. No i... w wojnę tak samo podczas... Anglii.. pobytu w Anglii też spotkałem takiego kapitana, który miał syna, nie wiem, dlaczego on był w tym... w Hiszpanii, jego syn i on mnie przybrał sobie, jako swojego syna, co ja chciałem iść na szkołę latającą, zawsze znalazł powód i nigdy nie ... wreszcie mi powiedział: nie ma się, za kogo bić. Więc latający w ten dzień, to ja kończę latający, kończy się wojna. Gdyby ktoś chciał w ten sposób, ja nie wiem czy by wyszło. Wszystko tak się składało.. no ten Szwejk wojował, szabli nie wyjmował. Siedem lat być w wojsku i żeby raz nie strzelić, ale to szczęście było.

W którym roku Pana rodzina przyjechała do Anglii?

W 48-mym tak.

Cała rodzina

Cała przyjechała, matka i ojciec i siostra, a mój brat, on był też wywieziony, on był w więzieniu w Rosji, on był w łagrach, tam pracował jakieś 200-300 mil na zachód od Moskwy, budowali ten... te kolei, która miała iść od Władywostoku, no i on nie.. i on się dowiedział o amnestii już było za późno, myśmy już wyjechali. On wstąpił do armii Berlinga i 15 kwietnia zginął ...

A skąd się dowiedzieliście, że Pana brat wstąpił do armii Berlinga?

A myśmy, po wojnie my się dowiedzieli, zaraz, zaraz sprawdzaliśmy, znaleźliśmy jego grób, gdzie jest pochowany, na tych ziemiach odzyskanych. Cała przeprawa była, oczywiście w 48-mym roku, 9-tym raczej wystąpiłem z wojska, do prywatnej firmy w Londynie zacząłem pracować, poznałem żonę tam, pobraliśmy się w 51-ym, a w 52-im 13-go, 13 stycznia przyjechaliśmy do Ameryki i tu już jesteśmy do tego czasu.

Dziękuję Panu.